

ZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 62.

PRENUMERATA: bez odn. mies. 27.000 mk. z odn. — 30.000 CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz 10 linijek, lub tego miejsca na 4-ej stronie 1000 mk. W tekście 1500 marek. Ogłosz. zagranicę, linij okretowo 100% drożej. Cyfrowe i bilanse o 50 procent drożej. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 600 mk. Ogłoszenia zamiejscowe i w numerach świątecznych i poświęconych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwały Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w k. ronce podlegają opłacie.

Świnie! Świnie wyjeżdżają! Przez Polskę do Czechosłowacji Wogóle spoglądamy na to życzliwie

Lecz „veto”, gdy mowa o świnach
bez przenośni

Wówczas prosimy o sprawdzanie
„dokumentów osobistych”

Przez st. Dziedzię i Zembrzy-
dów przechodzą wielkie trans-
porty świń do Czechosłowacji.
Nie pochodzą one z Polski,
lecz przez nią wędrują z Ło-
twy, Estonii i Litwy.
Władze celne z całą ostro-
żnością przeglądają deklaracje
i frachty, a w razie jakichkol-
wiek wątpliwości, odnoszą się
do Warszawy, celem spraw-
dzenia czy dany transport nie
z Polski czasem pochodzi.
Centr. Syndykatowi Handlo-

wemu nie podobala się ta czyn-
ność waldz celnych. Wyjedna-
no w min. rolnictwa rozporzą-
dzenie, żeby nie wchodził w
„drobiazgowo” badania, bo to
„utrudnia” transportowy han-
del.

12.000 posad do objęcia!

Młodzi ludzie
śpieszcie bronie granic państwa
przed szmuglerami

W związku z likwidacją ba-
talionów celnych, postanowio-
na przez Radę ministrów w dn.
24 maja r. b., służbę celną obej-
muje policja państwowa.
Wobec tego policja potrze-
buje 12000 młodych, uczel-

Jożef Piłsudski opuścił wojsko

(Telefonem z Warszawy).
Wczoraj odbyło się posiedze-
nie ścisłej Rady wojennej pod
przewodnictwem marszałka Pi-
sudskiego i przy udziale mini-
stra spraw wojskowych, gene-
rała broni Szeptyckiego.
Dyskusję nad projektem usta-
wy o naczelnym władzach woj-
skowych odłożono do ponie-
działku. Tegoż dnia, o 16 pro-
jekt tej ustawy zostanie przedy-
skutowany, nastąpi nominacja
przewodniczącego ścisłej Rady
wojennej.

W związku z tem dowiaduje-
my się, że marszałek Piłsud-
ski postanowił ostatecznie wy-
stać z wojska i nie przyjąć
wawianych na stanow-
isk w armii.

DEPESE Z OSTATNIEJ NOCY

Nuncjusz apostolski monsi-
gnor Lauri przybył do Kato-
wic, aby zwiedzić teren admi-
nistracji apostolskiej, oraz
wziąć udział w uroczysto-
ściach salesjańskich.

Wybory Etay wyczerpa-
ły się wreszcie. Ostatnio w
Rzymie trwało 4-ro minutowe,
lekkie trzęsienie ziemi, bez
szkod i ofiar.

W przemyśle „Siarkian” pod-
wyższono płace znów o 30%
na okres do 15 lipca.

W Gdyni od 1 lipca zdro-
ża wszystkie świadczenia
miejscowej, jak gaz, tramwaje i
t. d.

Wielki obrz. gospodni sgo-
dził się podjąć dyskusję w spra-
wie połączenia się z Kościołem
r. katolickim.

W Cieszyńsku rozpoczął się
zlot sokolowski. Przybyło delega-
tów dwa razy tyle, co podczas
Cieszyńska. Wczoraj odbyły się
pierwsze próby ćwiczenia.

Rumunski para królewski
przybyła wczoraj do rezydenc-
ji w Sinaia.

Sowiecki komunistki donosi,
że w maju wykonano 2,5% wy-
roków śmierci.

P. P. S. przeciw p. Witosem

Z międzynarodówką Hamburską

(Telefonem z Warszawy).

Rada naczelna P. P. S. po-
dwudniowych obradach, odby-
tych pod przewodnictwem po-
sta Daszyńskiego przyjęła wzo-
raj rezolucję, w której, aprobuje
dotychczasowe stanowisko klub-
u P. P. S., poleca mu prowa-
dzić nadal walkę przeciw rza-
dowi p. Witosa, który pogorszył

położenie wewnętrzne i mię-
dzynarodowe Polski w sposób
przerządzający.
Uchwalono dalej przystąpić
do międzynarodowej organiz-
acji robotniczej Hamburskiej.
Na początek listopada wyzna-
czono odbycie zjazdu stronnict-
wa w Krakowie.

Poznańczykom wydaje się, że przy rządach p. Witosa można bezkarnie paskować

Producenci rolni w Poznani-
ku wstrzymują się od sprze-
dazy produktów rolnych, w
szczególności zboża. Z tego po-
woda na rynku, mimo znacz-
nych zapasów w spichrzach,

cenę zboża są olbrzymie. Gła-
da zbożowa w Poznaniu nie
wpływa na regulację cen. Ody
notuje ona np. cenę na żyto
180.000 mk. za 100 kg. — pro-
ducenci żądają 260.000 mk.

Trąby wojskowe

nie usłyszą przyłączenia 6. Śląska

Po polskiej stronie i po niemieckiej
różni niemieckie marsze,
jak za dawnych czasów

Wojskowe orkiestry na G. kazy. Czyżby rozkazy te nie
Słowa „nie usłyszą” grają sta-
ją się „nie usłyszą” — jest to
„nie usłyszą” — wszystkie
orkiestry trąby o nie!

Zielony car chłopów bułgarskich wznosił tron nowego imperjum

Marzył o federacji bałkańskiej

BELGRAD 30. 6. Śmierć
Stambolijskiego zapobiegła —
jak to się teraz okazuje — wiel-
kim przewrotom politycznym
na półwyspie bałkańskim. W
tajnym archiwum zamordowa-
nego premiera znaleziono szcze-
gółowo wypracowany plan fe-
deralistycznego państwa jugo-
słowiańskiego.
Plan ten przewidywał utwo-

żenie unii serbsko - kroczo-
słowiańsko - bułgarsko - czarno-
górsko - macedońskiej pod na-
zwą „Imperjum jugosłowiań-
skie”. Herbem tego państwa
byłby połączony herb jugosło-
wiański - bułgarski. Władca no-
wego państwa w pierwszym o-
kresie miał być król Aleksan-
der. Następca jego serb lub
kroaat, wreszcie bułgar.

Komuniści chwytają się metod polityków burżuazyjnych

Jeżdżą do polonji amerykańskiej po dolary

Nadają biednych emigrantów
„na walkę z Chjeną”

Sfery robotnicze polonji a-
merykańskiej padają często bar-
dzo ofiarą oszustów zbierają-
cych składki pod pokrywką róż-
nych wzniosłych celów w o-
czyźnie.

Zw. Proł. Miast i Wsi działai-
ność, wzmoże ją „stokrotnie”.
Odezwa nawołuje do zbiera-
nia „funduszu na walkę z Chje-
ną”.

Ostatnio — jak nas informu-
ją — zbierano w Ameryce skład-
ki na Zw. Proletariatu Miast i
wsi w Polsce.

Naturalnie robotnicy nie prze-
czuwalii nawet, że chodzi „u o-
popieranie partii komunistycz-
nej. Akcja ta kieruje w Polsce
osławiony poseł, Łanucki, któ-
ry wysyła do Ameryki odezwę
nie wspominając nawet o ko-
munistach. Tak więc w odezwie
z kwietnia r. b. „Do robotników
polskich w Ameryce”, czytamy,
że „każdy dolar, który od was z
za morza przypływie, ułatwi

Naturalnie robotnicy nie prze-
czuwalii nawet, że chodzi „u o-
popieranie partii komunistycz-
nej. Akcja ta kieruje w Polsce
osławiony poseł, Łanucki, któ-
ry wysyła do Ameryki odezwę
nie wspominając nawet o ko-
munistach. Tak więc w odezwie
z kwietnia r. b. „Do robotników
polskich w Ameryce”, czytamy,
że „każdy dolar, który od was z
za morza przypływie, ułatwi

„Będzie głód — chowajcie zboże”

Chłopi na kresach dają
posłuch zeradzieckim
podszepcom, agitatorów

Na kresach wchodzących
chłopi wstrzymują się od sprze-
dazy produktów rolnych i gro-
madzą zapasy po wsiach.

Thomaczą to przewidywania-
mi, że zima będzie wczesną i o-
stra i wiele zapasów ze biorów
jesiennych zastanie zniszczo-
nych.

Z obawy przed głodem żywno-
ści nie chcą sprzedawać.
Nie ulega wątpliwości, że
wroga agitacja korzysta w ten
sposób z clemoty naszego lu-
du.

Drożyzna na kresach wzro-
sła niesłychanie, przetrwano wy-
wóz żywności z kresów na za-
chód kraju.

Rosjanie mogą już wracać do kraju

Wzrost Komisariatu Rządu
plnuje, by ich
mieszkania
nie poszły na pasek

Wielu rosyjskich obywateli,
nieprawie przebywających w
Polsce, nie mając „amnestji” w
Rosji i obawiając się tam prze-
ślądów, dotychczas nie wyje-
chali z Polski. Dzięki staraniom
komitetu ukraińskiego, władze
sowieckie udzieliły „amnestji”
tym obywatelom, a władze pol-
skie odroczyły dla nich ostate-
czny termin wyjazdu do dnia
15 lipca.

Bojówki działały

w Ruhrze

BERLIN 29. 6. (AW). Ubie-
głej nocy wysadzony został w
powietrze wielki most na Renie
pod Duisburg-Hohfeld w chwili,
gdy pociąg okupacyjny francu-
ski znajdował się na moście.
Pod gruzami pocigu pogrze-
banych jest kilkadziesiąt osób.
O rozmiarach katastrofy i lic-
bie zabitych brak jeszcze dan-
ych. Nie ulega wątpliwości, że
jest to dzieło bojówek niemiec-
kich w zagłębiu Ruhr.

Paderewski w Paryżu

PARYŻ 30. 6. Prezydent Mil-
lerand wydał świadczenie na cześć
Paderewskiego.

Witos — Grabski

I znów nowe dragi i kłonic-
pchają między szprychy wozu
biednej Ojczyzny...

(Telefonem z Warszawy).

Premier Witos oświadczył
wczoraj przedstawicielom pra-
sy, co następuje:

Ustępn listu p. Władysława
Grabskiego, w którym mówi, że
nie jest dostatecznie zharmoniz-
owany z obecnym gabinetem,
dziwi mnie bardzo, gdyż nigdy
nie było żadnej dysharmonji
pomiędzy gabinetem, a p. Gra-
bskim.

Dopiero w ostatnich dniach
zaszły pewne różnice, a miano-
wicie:

Gabinet żądał od p. Grabskie-
go najsurowszych represji
przeciwko bankom walutowym.
P. Grabski początkowo opierał
się, a dopiero później zastoso-
wał się do tego życzenia — po
parodniowej zwłoce.

Druga rozbieżność pomiędzy
gabinetem a p. Grabskim, na-
stąpiła w sprawie wysokości
zaliczki dla urzędników — p.
Grabski był przeciwnikiem tej
zaliczki.

Redakcja postarała się ze-
brać opinie o ustąpieniu p.
Grabskiego ze steru nie należa-
jących do większości popierają-
cej rząd p. Witosa. Oświadczo-
no więc nam:

Większość rządowa syste-
matycznie sabotowała zarzą-
dzenia ministra Grabskiego. Pa-
rodotnie „odkładano” dyskusję
nad oświadczeniem p. Gra-
bskiego oraz nie pozwalano na
wygłoszenie ponownego expo-
sé. Większość działała w poro-
zumieniu z gabinetem, nie zaś z
p. Grabskim.

Czy to nie była dysharmo-
nia?

O ile nam wiadomo, nie kto-
inny, lecz p. Grabski właśnie
walczył ze spekulacją banków i
on to uratował markę polską od
dalejszego spadku.

Rozgromienie aferzystów
bankowych jest przecież dzie-
łem p. Grabskiego.

P. Grabski miał pew-
ne wątpliwości co do po-

wstania komisji dewizowej,
której działalność zmniejsi-
ć się może łatwo w smu-
tnej pamięci centrali dewiz,
hamująca rozwój życia ekono-
micznego.

Projekt zaliczki dla urzędni-
ków wnosił na Radę ministrów
p. Grabski, który początkowo
zapropomował 30 proc. dodatku,
zmniejszonego do 28 proc.

Z zestawienia głosu p. Wito-
sa z powyższymi wynurzenia-
mi wynika, że istotnie były po-
wody do dysharmonji.

Jak nam teraz będą odmierzać „drożyznę”

Reorganizacja obliczenia
wzrostu drożyzny polegać
ma podobno na tem, że
za podstawę obliczeń bę-
dą brane faktyczne ceny ryn-
kowe, nie zaś ceny „wytycz-
ne”.

Komisja drożyznianna zbierze
się dopiero w nadchodzący
czwartek, t. j. 5 b. m.

Nie żartują

7 wyroków śmierci
na zamachowców

BERLIN 30. 6. (A. W.). Sed
walekowi w Moskwie wydał
wczoraj sąd wyroków
śmierci na sprawców zama-
chów w zag. Ruhr. Oskarżeni
przyznali się, że działali z roz-
kazem Berlina.

Bułgarską filję moskiewskiej komuny rozbito

Wzięcia w Sofji zapewnili się

Przywódca i 3 tysiące komunistów pod kluczem

SOFJA 30. 6. Korespondent
„Expressu” donosi: W nocy z
28 na 29 czerwca władze wpa-
dły w Sofji na trop olbrzymiego
spisku komunistycznego. Ares-
ztowano groźnego agitatora,
znanego przywódcę komuniz-
mów, który powrócił z obrad
Międzynarodówki w Mos-
kowie Kollajrowa. Trzymał on
w ręku wszystkie listy rozgła-
szonego spisku. Szybko prze-

prowadzone dochodzenie napro-
wadziło na ślady wszystkich
wybitniejszych spiskowców. W
ciągu 24 godzin aresztowano w
Sofji i w Plewnie około 3 tysią-
cy osób. Tajna organizacja mia-
ła w swem rozporządzeniu o-
gromne sumy pieniędzy w do-
larach, wielkie składki broni,
amunicji, radio, drukarnie i t. d.
Wyniki śledztwa trzymane są
w wielkiej tajemnicy.

Ten to siepacz sowiecki wy-
słał dolary na ręce posła Łan-
uckiego do Sejmu.

Podczas zajęcia Mińska Ta-
deusz Radwański miał być roz-
strzelany; tymczasem — jak się
okazuje — wypłynął na drugie
półkuli jako wysłannik komuny
moskiewskiej, w celu zatrucia
zdrowego organizmu wychodo-
stwa polskiego.

Na żyrandolu sejmowym

CZY POSKROMIMY ZŁOŚCI PARTYJNE?

Posłowie dla obywateli, czy obywateli dla posłów?

W Sejmie nie było drożyzny

(Od warszawskiego korespondenta)

Zdołałem uzyskać miejsce na żyrandolu sejmowym, gdzie bardzo spokojnie i wygodnie. Stamtąd można było oglądać spójrzaniem niezmiernie ciekawą sprawę sejmową. A sądziłem, że to wcale ważne.

Trzy posiedzenia ostatnie. Ich cecha: dążność do wyższego poziomu obrad. Na tej kolei wywyższonej, a niestety, jeszcze załamanej się podstarwie, ustawiono trzy bardzo poważne sprawy: amnestię, ustawę o opiece społecznej i stwierdzenie, że marszałek Piłsudski dobrze zasłużył się narodowi.

Wzruszający był wysiłek posłów, rozpatrujących zagadnienia, by nie popaść w nałogi wleczono. Przy tej sposobności wyraźnie przeciwstawili się sobie nie dwa bloki czy obozy polityczne, ale dwa zasadnicze sposoby pojmowania i umiarkowania myśli państwowej. Właściciel na zasadzie: czy amnestia ma być aktem łaski wobec całego szeregu przestępców, czy też dziełem rozumnej radości z powodu ustalenia granic Rzeczypospolitej, czy państwo ma rozstrząsać tak, by lek wzbudzało, czy też miało być obywatelom i państwu ich do organizacji państwowej. Państwo według

posłusznego ustroju pruskiego i państwo jako słoneczne krzeszenie narodu, dające mnogość zadowolenia według pojęć romantycznych. Obywateli dla państwa, czy państwa dla obywateli?

Zadna z tych myśli nie zwyciężyła. Amnestia „przeszła” jako dzieło kompromisu obu poglądów. Przy dyskusji na temat opieki społecznej wystąpiły z całą wyrazistością zatwardziałe egoizmy partyjne. Odnazczyli się pod tym względem piastowcy. Każde stronnictwo wstydziło się, że dotąd niemal jedyną w Europie nie posiadaliśmy ustawy o opiece społecznej, ale każde równocześnie, z wyjątkiem socjalistów, wymykało się przed odpowiedzialnością materialną, jaka stała się na wyborców. Wstydliwie też przytoczyło tę ustawę, jako zło konieczne.

Użalenie dla marszałka Piłsudskiego, czyli prosty, uczciwy obywatel narodu wobec żyło już do występów obliczonych na galerię. Prawica proklamowała, a lewica awanturowała się. Wstyd było patrzeć jak Izba sprawozdawcza spłaca dług wdzięczności wobec

człowieka, który wszystkie siły poświęcił Ojczyźnie.

Sejm udzielił sobie urlopu wakacyjnego. Nie natychmiast więc zapowiadanej dyskusji skarbowej, ani też poważnej rozprawy o drożyznie, zalewanej nas niemal z dnia na dzień. Czy pojmność rządowych zamiarów w tych przedmiotach jest niezbędna? Czy są posłowie sami nie ułani, sobie i pragnęli uniknąć demagogicznych popisów? Czy w niepokojących nas sprawach zagranicznych, jak Gdańsk i Czechy nie miał p. minister spraw zagranicznych ostatecznie nie do powiedzenia? Czy nie ma żadnego związku między gnębieniem nas drożyzną a polityką zagraniczną?

Następowała się przemowa pytania, które może resztrzygnie komisja budżetowa, pozabawiona wywczasów letnich. Oby!

W chwili, gdy wzniesli kielichy z okrzykiem „NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ!” policjanci

przyłożyli im rewolwery do skroni

(Od warszawskiego korespondenta)

W ostatnich czterech miesiącach dokonano całego szeregu niesłychanych ataków na policję bandyckich, jak opr. na jubilejra przy ulicy Marszałkowskiej i Złotej.

Policji śledczej napady te nasunęły przypuszczenie, iż tkwi w tem robota Włarskiego, bandyty przedwojennego, znanego ze swej zuchwałości i „fachowego” dźwładzenia.

Zdwojono więc czujność. Na tropie.

Onegdaj nadkomisarz dr. Gulkowski, kierownik brygady bandyckiej urzędu śledczego, miał pewne dane, że niebezpieczny bandyta, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zjawia się na imieniny swego kolegi, zwanego w gwarze bandyckiej „Pietrusiem” do mieszkania swej kochanki, melnikarki, Magdaleny Peczer, zamieszkałej przy ulicy Młynarskiej nr. 13.

Opracowanie planu taktycznego. Zebrano więc jaknajdokładniej wszelkie dane i ustalono szczegółowo plan działania. Wybrano najniebezpieczniejszych i najodważniejszych ludzi. Funkcjonariusze policji śledczej uprzednio nastawili zegarki, mając dokładne wskazówki działania niepostrzeżenie otoczyli wczoraj dom przy ul. Młynarskiej Nr. 13.

Niech żyje wolność! Tymczasem w mieszkaniu melnikarki Peczer wrzała zabawa. Stoł obficie zastawiony. Wokół stołu prócz gospodyni, i dwudziestokilkoletniej jej córki, zasiadło czterech elegancko ubranych mężczyzn. Przypuszczalnie nadkomisarz dr. Gulkowski sprawdził się.

W liczbie biesiadników znalazł się od 4 miesięcy poszukiwany Józef Winiarski. Była godzina 1 m. 45. Ormion grał popularną polkę „Ojka”.

Właśnie przy stole wznoszono toast: — Niech żyje wolność! — Krzyknął Winiarski — co w języku bandyckim jest niejako symbolem. Wszyscy bowiem oni, nadewszystko cenią wolność.

W potrzasku. W jednej chwili, jak z pod ziemi, rósł wargona policja śledcza i mundurowa. Każdemu z biesiadników przyłożono do piersi po dwa rewolwery. Herkulesowej siły przodownik — wywiadowca — Stępczyński w jednym momencie oka obezwładnił Winiarskiego.

Sytuacja była beznadziejna. Bandyt w milczeniu poddał się. Natomiast mężczyźni zakuto w kajdany i całe towarzystwo pod silną eskortą odwieziono do urzędu śledczego.

Jestem Tomaszewski — nie żaden Winiarski. W urzędzie śledczym Winiarski jał legitymować się paszportem, wydanym na imię Tomaszewskiego.

Dopiero, kiedy pokazano mu album przestępców, w którym znajdowała się jego podobizna, rzekł cynicznie: — A no, tak — jestem Winiarski.

Trwałicie małe w senniku — co w gwarze bandyckiej oznacza, że fakt ten przechodził senne wyobrażenia.

Wśród zatrzymanych bandytów, znalazło się indywiduum, które dopiero wczoraj za autentycznym paszportem przybyło z Berlina do Warszawy.

Nazwiska zatrzymanych poparty „ilustration” poparty świętymi reprodukcjami z kolekcji obrazów, sporob. popularyzował, ten wyświecony obraz malarstwa francuskiego, podnosząc wagę jego dośkość propagandową.

Otwarta codziennie, zarówn w święta jak i niedziele od g. 10-aj rano do 5-aj pp. wystawa w Kamienicy Barczykowskiej (Rynek Starego Miasta 32) oraz licznym przyciąga rzeszę świadczących.

Wczoraj wreszcie groźny bandyta Winiarski wniósł w karzace ręce sprawiedliwości.

Wystawa dzieł sztuki francuskiej (Od warszawskiego korespondenta)

Zainteresowanie, wywołane wspaniałą wystawą dzieł sztuki francuskiej urządzonej w Kamienicy Barczykowskiej, jest bardzo znaczne.

Natychmiast po przyjeździe do Warszawy, w godzinie po południu poczęła krótkowzrost, zwiędlił ją prezes ministrów rumuńskich, Jone Bratiano i minister spraw zagranicznych, Duce, nie szczędząc komitetowi słów gorącego uznania i zachwytu.

Polen entuzjazmu artykuł w

licja na razie trzyma w tajemnicy.

Ciepły lat, wśród szaleńcy, pięknym wieczorem dnia 25 m. tego b. r. przy zbliżeniu Rakowieckiej i Winiarskiej do uszu zapożyczonych przechodniów jeły dołatać przytłumione jęki.

Była mgła. Mżył deszcz. Wokół pustka. Ten i ów z zapożyczonych mieszkańców Mokotowa, jakkolwiek strach wyrażnie jęki, zaszywał się czempredzej w okolicznych zaułkach i gniał w ciemnościach.

Dopiero nad ranem, krzącący po pustkowiu patrol policyjny, dojrzałwszy leżącego na chodniku przed parterowym domem o szczerbie zabarykadowanych okienkach — jakiegoś leżącego mężczyznę — czempredzej połączył się na pomoc.

Co zaszłaś ośrodek? Jakże było zdziwienie i przerażenie patrolujących policjantów, kiedy w leżącym mężczyźnie rozpoznali posterunkowego 16-go komisarza, Łagowskiego. Miał on związane ręce i nogi.

Był nieś wiotki. Z zakneblowanych w wydobływały się coraz cięższe jęki.

Opowiadano o krwawym policjanta.

Gdy posterunkowy Łagowski wyrwał do siebie — zwolna jał orowiać przyczynę swego stanu.

Oto z sadu okręgowego doprowadził do więzienia w Mokotowie bandytę Józefa Winiarskiego, odsiadującego karę z wyroku w więzieniu Mokotowskim za wydobływanie w napaściach bandyckich — za co w swoim czasie został skazany na 8 lat więzienia.

Właśnie bandyta Winiarski został w dniu tym wezwany do sadu okręgowego w charakterze świadka.

Trzech odczytów oddziały bandyta.

Kiedy po przesłuchaniu, późnym wieczorem posterunkowy Łagowski odprowadzał bandytę z powrotem do więzienia, nagle przy ulicy Rakowieckiej podbiegło doń trzech mężczyzn, którzy w jednej sekundzie odebrali mu broń, wzięli mundur, obezwładnili go i zakneblowali usta, pozem wraz z bandytą zbiegli w ciemnościach.

Rezerwowo nieszkodliwa. Natychmiast przystąpiono do przesłuchania okolicznych de-mów. Zaalarmowano rezerwę policji, zmobilizowano cały sztab policji śledczej. Bandyt jednak nie uległ.

Wprawdzie od czasu do czasu wpadano na jego trop, Winiarski jednak zawsze potrafił zatrzeć za sobą ślady i w poro-matniał się z zagrożonego miejsca. Tak upłynęły cztery miesiące.

Posterunkowego, który eskortował bandytę, dyktando było wolniono ze służby, podejrzano bowiem go niewinnie o współudział w uwolnieniu Winiarskiego.

Wczoraj wreszcie groźny bandyta Winiarski wniósł w karzace ręce sprawiedliwości.

OBRAZKI Z DZISIEJSZEJ WARSZAWY

Refleksje człowieka, mającego nawyki kulturalne

Jestem urzędnikiem państwowym. Zarabiam dwa miliony marek miesięcznie.

Przed wojną pracowałem na kolei i miałem 150 rubli. Żyłem bardzo przyzwoicie. Wyjeżdżałem zagranicę.

Dziś zachciało mi się truskawek; zgodać się chyba z tym, że zachcianka taka w końcu czerwca nie jest pomysłem oryginalnym.

Idę do sklepu: funt truskawek kosztuje 25,000 marek. Wzdycham, nie kupuję, idę dalej.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Zgodać się chyba, że trzeba być niekoniecznie Rotschildem, żeby raz do roku, kolo św. Płocka, przejechać się autem do Jabłonn.

Chciałem przejechać się autem do Jabłonn.

Szofer powiada: — daj pan pół kawalka, pojadę.

— Pół kawalka?

— To znaczy, 500,000 marek.

Ochodzę z płaczem.

Chcę kupić sobie trochę kwiatów.

Wiązanka róż kosztuje 200,000 marek.

A więc tak. Mogłbym przeżyć jeden dzień przyjemnie, ale musiałbym wydać na to całomiesięczną pensję...

Jakże dziwnie ułożyło się nam życie powojenne...

Wczoraj, w nocnych ubraniach, na policyjnych obciągach, nie chodzą do teatrów, niedostępne są dla nas kawiarnie, jeżdżymy tylko tramwajami...

A może niedługo i tramwaj będzie dla nas za drogi?

KRATKI SĄDOWE

u ekonomistę żony!

Chodzi tu, proszę państwa, o rzeczą wagi pierwszorzędnej: musimy ustalić czy pan inżynier Edmund Taliowski z zarządu tramwajów pozostał jeszcze w błogosławionym starcie kawalerskim, czy też zaprzęgał się już do jarzma małżeńskiego? Krócej: czy ma żonę, czy też nie.

Gdybyście, sympatyczni czytelniku i ty, najmilsza czytelniczko, jadąc tramwajem, zobaczyli paronozę pieczęcią, podpisem i fotografią bilet wójnej jazdy, okazywany przez młodą osobę, a wydany przez zarząd tramwajów na imię żony inżyniera, Fernanda Taliowskiego, — pomyślicie zapewne, że macie przed sobą żonę inżyniera Taliowskiego. I jacy tak sam pomyślał.

Gdyby nam dane było urzecz w rekach tejże młodej osoby akt ślubu, spisany przez proboszczę parafii rzymskokatolickiej w Katernosławiu, a głoszący, że Edmund Taliowski ślub zawarł z żoną dożogomną z p. Fernanda Pissine, przysięgłobyście niewątpliwie do wniośku, że okazielka jest żoną inżyniera Edmunda Taliowskiego. I ją również przyszłoby do takiego wniosku.

Gdybyście byli świadkami starad, jakie czynił inżynier Edmund Taliowski, by dla żony swej Fernanda wyrobić paszport zagraniczny, gdybyście ujrzeli i owoce tych starań w postaci nieformalnego paszportu, nie wątpliwie ani na chwile, że inżynier Edmund Taliowski ma żonę. I ja też nie miałbym wątpliwości.

Gdybyście byli o tyle niedy-skretni, że korzystali z nieoficjalnej pomocy inżyniera Edmunda Taliowskiego, gdybyście list, otrzymany przez nią w ostatnich czasach od inżyniera

Edmunda Taliowskiego, a w którym tenże w paru wierszach nazywa adresatkę swoją żoną, — powiedzielibyście: nie-ma co gadać — p. Taliowski ma żonę i basta. I jacy tak powiedział.

Wszystko to głupstwo: najważniejsza, że tak samo orzekł sędzia pokoju 24-go okręgu, do którego zwrócił się za pośrednictwem adwokata Trejosię-wicza p. Edmund Taliowski o okazanie zamieszkałej w jego lokalu p. Fernanda, twierdząc, że ta białoniel nie jest jego żoną, lecz osobą obcą, z którą zawarł coś w rodzaju fikcyjnego ślubu, by ułatwić jej wyrwanie się wspólnie z piekła boleżewickiego. P. Fernanda i p. Edmund przybyli szczęśliwie do Warszawy i zamieszkali w lokalu p. Taliowskiego, który obecnie ma już dość sublokatorów i prosi o jej wyeksmitowanie.

Sędzia pokoju powództwo p. Taliowskiego oddał, opierając się na tem, że gdyby nawet akt ślubu pp. Taliowskich uznano za nieformalny, to jednak paszport zagraniczny, bilet tranzwajowy i list p. Taliowskiego są dostatecznymi dowodami, że p. Fernanda Pissini jest niewątpliwą p. Taliowską.

Gdybyż jednakże tak nie jest, wówczas p. T. powinien być po-ciągnięty do odpowiedzialności z art. 273 za świadome wprowadzenie w błąd władz.

Nie przypuszczając, by p. inżynier Edmund Taliowski zdolny był popełnić czyn podobny w stosunku do władz polskich, sędzia pokoju powództwo oddał, uznając tem samem p. Fernandę Taliowską za prawowitą małżonkę p. inżyniera Edmunda Taliowskiego.

Gdybyście byli o tyle niedy-skretni, że korzystali z nieoficjalnej pomocy inżyniera Edmunda Taliowskiego, gdybyście list, otrzymany przez nią w ostatnich czasach od inżyniera

Edmunda Taliowskiego, a w którym tenże w paru wierszach nazywa adresatkę swoją żoną, — powiedzielibyście: nie-ma co gadać — p. Taliowski ma żonę i basta. I jacy tak powiedział.

Wszystko to głupstwo: najważniejsza, że tak samo orzekł sędzia pokoju 24-go okręgu, do którego zwrócił się za pośrednictwem adwokata Trejosię-wicza p. Edmund Taliowski o okazanie zamieszkałej w jego lokalu p. Fernanda, twierdząc, że ta białoniel nie jest jego żoną, lecz osobą obcą, z którą zawarł coś w rodzaju fikcyjnego ślubu, by ułatwić jej wyrwanie się wspólnie z piekła boleżewickiego. P. Fernanda i p. Edmund przybyli szczęśliwie do Warszawy i zamieszkali w lokalu p. Taliowskiego, który obecnie ma już dość sublokatorów i prosi o jej wyeksmitowanie.

ZŁE „POLSKIE DROGI” — TO PRZESZŁOŚĆ

Dziś mamy świetne gośdlice niebieskie

Korzystajmy z komunikacji powietrznej

Nawet biskupi jeżdżą

do Watykanu płatowcem

Dla kraju, który posiada tak mało dróg żelaznych, bardzo niewiele wodnych i marne szosy — lotnictwo jest zbawieniem.

Ludzie starożytni nauczyli się już korzystać z naturalnych dróg wodnych — brak odpowiednich przyrządów uniemożliwił korzystanie z dróg oceanu powietrznego.

Drogi wodne na rzekach wymagalły różnych praw, na praw — gdy tymczasem

drogi powietrzne

stworzone są przez naturę idealnie. Prowadzą one wszędzie dokąd człowiek zamarzy — sta-le są odpowiednio do użytku i nie wymagają naprawy.

Takiej zalety nie posiadają żadne inne drogi, których budowa i utrzymanie są dziś bardzo kosztowne a nadatek połączone są z ubytkiem kawalka ziemi uprawnej.

Te dwie zalety przemawiają już na korzyść komunikacji powietrznej przed wszelkimi innymi.

Jedyną czego wymaga komunikacja powietrzna — to

porty lotnicze

Polska nie posiada dotąd takich urządzeń, lecz może je łatwo wybudować od dróg, choć ciążby ze względu na taniość. Pobudowanie w kilkunastu miejscach małych budynków administracyjnych — stacyjnych oraz hangarów na płatowce — jest mniejszą i łatwiejszą pracą od niwelacji i budowy dróg na przestrzeniach tysięcy kilometrów a tymczasem przytoczyć się może łatwo do rozwoju komunikacji powietrznej.

O bezpieczeństwie komunikacji powietrznej przekonaliśmy się obserwując działalność naszej sieci lotniczej, na której nie zanotowano

ani jednego wypadku od poczatku istnienia.

Zachęta dla przywleczących pasażerów powietrznymi może stać się fakt lotu biskupa Jahanna

Abp. Miksa z Węgier do Rzymu na audiencję do Papieża. Płatowiec firmy „Aeroexpress R.F.” przeleciał z lotniska Mat-gaszkid (pod Budapesztem) do Opatowia aby zabrać stamtąd pasażerów.

Zastosowany do tego Junkers (tego typu, który stosuje Aero Lloyd) przeleciał z Czornobylu do Udine w ciągu 2½ godz., przewoząc biskupa i jego sekretarza dr. Palko.

W Udine powitał gości tamtejszy biskup, który przyjał ich serdecznie i bardzo interesował się wrażeniami.

Trzeci etap prowadził do Rzymu.

Papież zainteresował się również podróżą.

biskupa, przyjał na audiencji p. lota, pojechał na lotnisko obejrzeć aparat, oraz ofiarował poświęcony przez siebie obrazek święty do przybicia na płatowcu.

Po skończonej audiencji biskup Miks dosiadł swego powietrznego rumaka i mimo szalonego deszczu wrócił spokojnie i cało do domu.

Ta pierwsza podróż powietrzną dostojników kościoła posłużyć powinna dla wszystkich za zachętę do korzystania z komunikacji lotniczej.

Z chwilą uruchomienia naszych linii Warszawa — Kraków i Warszawa — Poznań, każdy będzie miał możność skorzystania choć raz z przyjemności podróży powietrznej.

Kogo zaś interesować będzie pokaz komunikacji powietrznej ten będzie mógł zobaczyć ciekawie rzeczy.

8 lipca na lotnisku w Mokotowie

gdzie odbędzie się

spacery powietrzne

zorganizowane przez „Ligę Obrony Powietrznej Państwa” przy technicznym udziale mł. kole-żelaznych.

"BODAJEŚ CUDZE DZIECI UCZYLI!" Więc to i w wolnej Polsce ma być złowrogiem przekleństwem? Na kimże to ministerja robią oszczędności? Na nauczycielach działwy pobakiej?

Najbardziej rząd moskiewski celowo upośledził nauczycielstwo polskie pod względem materialnym; chcąc tym sposobem odstraszyć i zniechęcić szersze warstwy do pracy na niwie oświatowej. Lecz zawsze znalazły się jednostki ofiarne, które poprzez drogie ciernista, drogę cierpienia moralnego i głodu — szły ku upragnionemu celowi, ku światłu lepszej drogi w wolnej Ojczyźnie.

I każdy ruch wolnościowy, każdy porwy ducha, miał pierwszych w szeregu nauczycieli ludowych. Potem nauczycielstwo poszło na wojnę. Po wojnie rozpoczął się okres

intensywnej pracy oświatowej. Karabin i szable zamieniono na książki i pióra. Szybko jednak przekonano się, że nauczycielstwo, że nad nim wisi dalej przeklęta przez rząd moskiewski klątwa.

Zdychały z głodu!

Może to niebardzo zrozumiałe dla „biułowców” dygnitarzy z ministerjów, lecz dla zorientowania się przedstawić warto szerszemu ogółowi społeczeństwa następujące dane:

W polskiej, która przecież również marnie uposażona, otrzymuje postępowy miesięcznie

1.060 tys., gdy nauczycielstwo: **Xi kat. 385 tys.**
X " 561 "
IX " 746 "

Istnieją też od czasu do czasu dodatki 5, 10 lub 14 proc., a płatne przeważnie w 3-4 tygodnie później, niż w innych ministerjach.

Pod tym względem rekord osiągnęło

Kuratorjum Okręgu Warszawskiego.

które poczytuje sobie za obowiązek: przysyłać wszelkie dodatki przynajmniej z trzytygo-

niowym opóźnieniem, na wszelkie podania i prośby reagować po upływie parę dni. Sprawy personalne i weryfikacje „walkować” lata całe.

W porównaniu z innymi i w posażeniem przedwojennem pensje obecnie są o 60 proc. mniejsze od przedwojennych. Słusznie stara się ministerjum podnieść cenzus naukowy naszego nauczycielstwa, lecz wzamian

co 30 lat! pracy dale możność emerytowania najwyżej 7 lat.

Przedstawmy sobie rodzinę nauczyciela, złożoną z 4-5 osób. Pomijając wszystkie inne

wydatki, które mogą istnieć tylko w krajach marzeń. Jak np. ubranie, buty, gazeta, książka i t. p., czyż można pomyśleć o jakimś takim pożywieniu 3 razy dziennie?

Co roboty by uchronić rodzinę przed powolną, głodową śmiercią? przed degeneracją?

Któryż rząd?

w Polsce wyhodował nauczycielstwo z podłoża lez. głodu i niedoli?

Który kraj?

sejmowcy wnieśli interpelację? Kiedy zniknie widmo śmierci głodowej?

Wszystkim pseudohumanom, mającym ciagle na ustach obłudne frazesy, zapewniamy, że dla sprawy oświaty wiele się robi — możemy powiedzieć słowami poety:

Lalki, szopka, podle maski,
Farbowany fałsz, obrazki!
Niech społeczeństwo w tej sprawie zabierze głos!
Niech ratuje od rozpaczliwych czynów, podyktowanych zwątpieniem i beznadziejną sytuacją. Niech nareszcie przestanie być przekleństwem:

"Bodajęś cudze dzieci uczyli!"

A.
nauczyciel szkół powszechnych.

Możnaby oszczędzić wiele tysięcy marek dziennie, jedząc rozumnie Nowe poglądy na odżywianie Nauka o witaminach (Od warszawskiego korespondenta)

Zaproszony przez katolicki Związek Polek inż. Tadeusz Lewicki, wygłosił odczyt na powyższy temat.

Szczególnie zainteresowało słuchaczy to, że od dawien dawna spostrzegane wpływy pożywienia na przydatność mleka dla ssawca, są już o tyle wyjaśnione przez naukę, iż nawet, dając jedne i te same pokarmy, lecz odmiennie potraktowane przed spożyciem, można ssawca dobrze rozwijać lub wstrzymywać jego rozwój i tym zabijać.

Chwalił kapustę, narzekając na złą uprawę warzyw na miejskich nawozach oraz na niechlujne dostarczanie roślinnego pożywienia na furgonach, zabierających w powrotnej drodze nieczystości miejskie, — wskazywał na odżywcza doniosłość wytworów właściwych fermentacji beztlenowej węgla, a zwłaszcza do czasu, dopóki uprawa i dostawa warzyw nie zostaną uporządkowane, podkreślał wyższość surowego świeżego mleka, nad mlekiem, które trzeba przed spożyciem gotować, bo pochodzi od chorych krów lub z brudnych obór, a na dokładkę nie zostało ostudzone lodem na czas, jaki upłyne od udoju do spożycia (lub ugotowania).

Tak np. jeśli samica szczura otrzymuje ziarno zbożowe i surową marchew, młode szczurki dobrze rosną. Przestają one rosnąć i zamierają, jeśli marchew pokrajać i w paru wodach wymyć, wypoczyć, następnie odparzyć wodą i po ugotowaniu wodę odlać, a toż samo (oczywiście bez rozdrabniania) zrobić z ziemniakami.

Zywa dyskusja wskazała, że słuchaczki temat pojęły i oceniły.

Dopytywano się o różne szczegóły, przyczem panie ze wsi dowiedziały się, że wiejska dziecizna do ciasta na chleb, to żywy aparat, a przekazane przez babki i prababki sekrety jej właściwego traktowania, są przeważnie w zgodzie z wskazaniami nauki i dowodzą, jak sprawnie w dawnych pokoleniach podpatrywano tajemniki natury, aczkolwiek nie rozumiano ich przyczyn.

Jeśli do wymoczonych i wygotowanych pokarmów, spożywanych przez matkę, dodać ciast, obfitujących w witaminy, jak np. świeże drożdże lub inne odpowiednio grzyby, to mleko znówu sprzyja rozwojowi ssawców, które, jak to już zaznaczono, wprost dowolnie można w rozwoju pobudzać lub zatrzymywać, doprowadzać do śmierci, lub od niej zwracać.

Stuchaczki zostały doprowadzone do wniosku, że właściwe zestawienie i przygotowanie jadła decyduje o potęgze rasy, a na bliższą metę o tem, czy głowa rodzinny z wiarą we własne siły i z energią otoczy własną żonę i dziecięce czułością i zabiegliwością, czy też — mylnie żywiony — będzie apatycznym, niezaradnym, nerwowym.

Tak został obrazowany stan rzeczy w naszych kuchniach, które przy mylnym stosowaniu wody i ognia, zmniejszają wartość pokarmów, a podnoszą koszt żywienia.

Do palących potrzeb należy wytworzenie zakładów, które uczęszczałyby jadło dobierać i przetrządać.

Prasę dalszą daje wyraz żydzi nawet wtedy, gdy je atakowano z powodu ukazywania się reklinów w morzu bałtyckim.

Stwierdzono przed tygodniem, że większe stado tych drapieżników przepłynęło przez Bałtyk i obecnie koło wyspy Bornholm, ślejąc popioch wśród kąpiących się letników.

Dwaj rybacy, którzy udali się na połow ryb do Kattegatu, musieli stoczyć zaciętą walkę z reklinami, które przerwały im ścieżki i nie odstępowali od nich.

Przybyli policjanci i energicznie przystąpili do zlikwidowania hecy. Okazało się, że na facjacie tego domu znajduje się po prostu Władysław Ciechanowski, który właśnie „powrócił” z miasta starannie podchmielony. Zastawczy mieszkanie zamieszkuje.

Na urlopie

Najmilszy czytelniku! Obwiesz czam wszem wobec i każdemu osobno, że od dzisiaj jestem w stanie odmiennym. Stalo się to punktualnie dziś o północy: z chwila, gdy zegar wydzwonił dwunastą, poczułem w sobie innego człowieka: z zaborczego, zapisanego na śmierć wyrobnika dziennikarskiego, stałem się nagle burzującym, którego jedyną troską jest, jak zabić czas, którego ma nadmiar. Jak widzicie, to dwa stany różni, są zasadniczo, i dlatego miałem prawo do pisania, że jestem w stanie odmiennym.

Dziś o północy rozpoczął się mój urlop. Ma się rozumieć, że jak każdy urlopnik wyjeżdża gdzieś (bez dwunastki!) nie wiem jeszcze tylko, gdzie. Ciekawe jest to wyjeżdżanie, które uważamy za obowiązek sumienia, choć wiemy, że w oświeceniu „gdzieś” będzie nam o wiele gorzej, niż w katedrach, które w ciągu roku wycieramy bokami.

Wiesz, Euphratesy wyjechał mieszkanie w Skolimowie. Zebys wiedział, jak umeblowane! Nawet otomane ma! I szafkę do bielizny. Przytem elektryczność, inne wygody...

Tak się raduje typ, który w mieszkaniu ma parę otoman, kilka szafek i szaf, nie mówiąc już o elektryczności i innych dorych, czy małych wygodach. Gdzie przyczyna tej radości? Wytlumaczenie znalazłoby się w przysłowiu rosyjskim, głoszącem, że na obczyźnie nawet staruszek uważać należy za dar nieba.

Dokąd pojechać? Nad morze, nad polskie morze!

Prawda ale tam się ponoć nie jada omrów ryb oraz przetworów rybich, chleb z zielonej łuski jestotworem, zamiast kaszy — kłosa gotowanego. Nawet masło jest z wielorybiego mleka. Nie lubię, stanowczo nie lubię.

Najlepiej byłoby pojechać do uroczego Ojcowia, ale lato, psia

kość, wilgotne, a przy takiej aurze grzybów tam w mieszkaniach rosną. Z punktu widzenia kulinarnego ma to pewien wdzięk, ale...

A gdyby tak jakoś pojechać do Druskiennik? Znam już wszystkie uzdrowiska krajowe z wyjątkiem właśnie tego. Położone w ślicznej okolicy byłoby miejscem zupełnie odpowiednim, gdyby nie goście nieproszeni w postaci band litewskich. Poleca się to amatorom silnych wrażeń, ja zaś wolę spokój i ciszę.

A Nałęczów? To też zakątek pełen wdzięku. Śliczny park, staw, łódki, labędzie, a przytem zlekką podleczyć się można i to na wszelkie cierpienia, począwszy od rozrzedzenia mózgu, a kończąc na zapaleniu stawu w małym palcu lewej nogi. To prawda, panie bzdzi, ale niziżna, dołek, lato chłodne i wilgotne...

Bo najlepiej osiadeć na jakimś letnisku podmiejskiem w Konstancinie, Skolimowie. Aż mnie dreszcz przeszedł: widziałem na ławie oskarżonych naszych morderców skolimowskich, którzy przed zabiciem ofiary przepiękają jej plecy, łamiąc drgiem ręce i nogi, ja zaś wolę dostać się na łono przodków w cichości i stanie surowym.

Oto jaki mam kłopot z wyjeżdżaniem, ale nie jest to największa troska, która mnie gniebi: ciagle mi się przypomina przysłowie, że „co z oczu to z myśli”. Lękam się, by i z mną tak nie było, jeśli codziennymi gawędami z czytelnikami nie będę im przypominał o sobie. Chciałbym więc rzec, że będą tacy, którzy będą szukali moich „Kratek”, ja zaś, pomimo całego uroku odpoczynku, z przyjemnością będę myślał o dniu, kiedy powrócę do zwykłych codziennych gawęd z czytelnikami.

Serdecznie — „dowidzenia!”
C-wicz.

Stoica na ekranie

Niezadowolony.

Byliśmy z moim znajomym w instytucji rządowej, słynącej z doskonałej organizacji i sprytnego kierownictwa dyrektora, który ja powołał do życia i świetnie rozwijał.

Mój znajomy, patrząc na olbrzymie tłumy publiczności, kierowane sprawnie, przez dobrze wykształconych urzędników, poczuł mnie nagły za rękaw i szepnął głosem, złością nasyconym:

— Czy pan wie, co robił przed wojną dyrektor tej potężnej instytucji?

— No coś takiego? — zapytałem.

Mój znajomy wyjął pogardliwie wargi i potrząsnął wyciągniętymi rękoma, zawołał:

— Był naczelnikiem poczty w X. I gdyby nie było wojny i Polaki, pisałoby w tej chwili rangę starszego radcy pocztowego.

I mój znajomy uśmiechnął się złośliwie. A ja myślałem: jak to daw-

ny człowiek, ten mój znajomy. O co mu właściwie chodzi? Przecież powinniśmy cieszyć się z tego, że nadzwyczajne wydarzenia pozwoliły rozwiązać się ukrytym zdolnościom i powołały do czynu ludzi niezwykłych. Jest to zresztą stale powtarzający się przypadek wszystkich nowych epok.

Mimo to mój znajomy jest niezadowolony. Boli go to, że skromny urzędnik pocztowy jest doskonałym dyrektorem potężnej instytucji.

I boli go jeszcze coś innego. Oto niezwykle wydarzenia dziejące się przeszły obok niego, nie obdarzyły go niczem i nie powołały do niczego. Nie pozostało mu tedy nic innego, jak rola opozycjonisty, pomrukującego wciąż z niezadowolona. Takim był przed wojną, takim jest i teraz...

Dziękuję.

Nieszczęśliwy fabrykant grzebieli pogrzebał fortunę w ogniu A wszystko przez kobiety

W Łodzi, siedzibie tylu pa-skarzy i spekulantów, wśród gęrozkowej pogoni za jaknajwiększym zyskiem i jaknajmniejszym ku temu wysiłkiem, żył cicho, skromnie, w biednej izdebce na poddaszu ubogi żydek Moryc Kulas.

Nie szczęściło się biednemu Morycowi, do czego tylko się wziął, wszystko dziwnym trafem obracało się w niwecz i gruz.

Po wielu nieudanych próbach, założył małą fabryczkę celuloidowych grzebieli damskich, wychodząc ze słusznego założenia, że skoro na świecie istnieją damy i skoro damy te noszą długie włosy, to niejedna

z nich może kupić u niego. Moryc, do wyżej wymienionych włosów grzebieli.

Jakiś czas Kulas pracował spokojnie dla pań i dla siebie, lecz oto pewnego pięknego poranku, wieczorem przyszło nieszczęście.

Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampą karbidową, poczęła gorzeć łatwopalna masa celuloidowa.

Ogień przybrał takie rozmiary, że zajęło się również mieszkanie niefortunnego fabrykanta.

Przybyła straż ogniowa ugasiła pożar, lecz Kulas, mimo to, poniósł duże straty.

Stado reklinów wywołuje panikę wśród rybaków na morzu Bałtyckim Wyspa Bornholm zagrożona

Prasa duńska daje wyraz żydzi nawet wtedy, gdy je atakowano z powodu ukazywania się reklinów w morzu bałtyckim.

Stwierdzono przed tygodniem, że większe stado tych drapieżników przepłynęło przez Bałtyk i obecnie koło wyspy Bornholm, ślejąc popioch wśród kąpiących się letników.

Dwaj rybacy, którzy udali się na połow ryb do Kattegatu, musieli stoczyć zaciętą walkę z reklinami, które przerwały im ścieżki i nie odstępowali od nich.

Jeden z reklinów miał około pięć metrów długości, drugi 3-4 metrów. Rybacy po bezskutecznych próbach odpedzenia żarłoczych potworów musieli wyciągnąć resztki sieci i wrócić do portu.

Maluczko a dowlemy się o panicznej ucieczce kuracjuszy z Zopot.

Wybrzeża polskiemu rekiny nie zagrażają, ze względu na płytkość morza w tem miejscu.

Heca na ulicy Freta Wstawiony obywatel wpadł w potrzask

Policjanci wyrabiali kawałek dachu
(Od warszawskiego korespondenta)

Ulica Freta była widownią komicznego zajścia.

Z dachu trzydzietowej kamienicy nr. 22 posypały się z hałasem kawały dachówki, padając, wywołały popłoch wśród licznych przechodniów.

Wnet utworzyła się gromadka gapiów. Zaczęto dociekać przyczyny tego niezwykłego zjawiska i wreszcie ujrano na dachu w otworze dymnika jakiegoś mężczyznę, zrywającego dachówki i rzucającego je na ziemię. Zbiegowisko rosło jak na drożdżach i wkrótce na ulicy kłębiło się morze głów.

Przybiegli policjanci i energicznie przystąpili do zlikwidowania hecy. Okazało się, że na facjacie tego domu znajduje się po prostu Władysław Ciechanowski, który właśnie „powrócił” z miasta starannie podchmielony. Zastawczy mieszkanie zamieszkuje.

kniete. Ciechanowski postanowił dostać się przez dymnik na dachu kamienicy, a następnie do okna facjaty. Ale los spłatał mu złośliwego figla.

Przetknawszy głowę i ręce, zawisł w otworze dymnika, nie mogąc ani wydostać się na dach, ani też cofnąć się z powrotem. Policjanci, po przedostaniu się na strych, nie mogli wyciągnąć go z otworu, wrócili więc po siekiery i dopiero po wyrabaniu części dachu zdali wrzeszczącego w niebogłosy Ciechanowskiego.

Na domiar nieszczęścia mimowolny ten figiel nie uszedł nieborakowi bezkarnie. Policjanci, ku radości zebranego na ulicy tłumu, zaprowadzili go do komisariatu, skąd wypuszczono go dopiero nazajutrz rano po wytrzeźwieniu.

Walka policjantów z Kotem

Policjanci Poterański i Przybylski z posterunku w Janowie napotkali bandytę Kota, którego chcieli zatrzymać. Bandyta, zauważywszy policjantów, dał do nich ognia.

wskutek czego wywiązała się obustronna strzelanina. W czasie strzelaniny Kot został ranny, lecz korzystając z ciemności — zbiegł.

Więzienie, w którym kwitną różę Jak amerykańskie wychowują skazańców?

Obywatele Stanów Zjednoczonych starają się wziąć rekord w wszystkim, a więc nawet i w zbyt krótkim urzędowaniu więzień.

Chąc zbrodnicze dusze ułagodzić i oswoić w obcowaniu z pięknem, założyli w największym więzieniu Północnej Ameryki, w Alcatraz, wspaniałe ogrody róż.

Pośród skazańców wychowawców tego królewskiego kwiatu.

Wszyscy więźniowie bez wyjątku dopraszają się tłumnie o pozwolenie na pobyt jaknajdłuższy w bajkowym ogrodzie i odnoszą się do najdziwniejszych odmian róż wprost z ojcowską pieczołowitością. Krocząc godzinami od krzaka do krzaka, doznają znacznej osłody ciężkiej, chmurnej swej doli i powoli przeżywają w duszy zasadnicze zmiany, które czynią ich lepszymi na stałe.

Czem można opłacić wstęp do teatru? Kurzem i jajami

W mieście Szolnok na Węgrzech kosztuje najtańsze miejsce w teatrze koron 70, podczas gdy cena jajka kurzego wynosi 70 kor. Wobec tego ogłosiła dyrekcja teatru, że przyjmują opłatę za wstęp na przedstawienie również w naturze, a mianowicie równowartość ustalonych cen w kurzech i jajkach.

Publiczność, okoliczna usłuchała wezwania jaknajchętniej. Frekwencja w teatrze znacznie się wzrosła. W kasie ustawiło się przy szafce na banknoty rządowe i wyszczególnionych kosztów na jaj.

Owałowanie gąsienic nie trwało długo.

Spór Związku robotn. „Praca” ze Związkami rob. klasowymi.

Rezolucja powzięta przez Zarząd Związku „Praca”.
Co mówią o zatargu związki klasowe.

W dn. 25 czerwca r. na posiedzeniu Rady Okręgowej Związku Zawodowego „Praca” i Zjednoczenia Zawodowego Polskiego powzięto w związku z zatargiem ze związkami klasowymi rezolucję (do słowności) następującą:
„Rada Okręgowa Związku Zaw. „Praca” i Zjednoczenia Zaw. Polskiego na posiedzeniu swym w dniu 25 czerwca r. wysłuchawszy sprawozdania przedstawiciela, kol. Józefowicza, o niedownych postępkach i groźbach, głoszących przez Zw. klasowe przeciwko członkom Zw. Zaw. „Praca” i Zjednoczenia Zaw. Polskiego wyraża Zw. klasowym pogardę i hańbę, uważając ich za wrogów naszej Ojczyzny i klasy robotniczej. Obecni przedstawiciele Rady postanowili, w razie wydalenia lub zastosowania terroru względem członków Zw. Zaw. „Praca” na apel tegoż Zw. „Praca” solidarnie stanąć do obrony.

W imię bezstronności dajemy poniżej głos związkom klasowym od których otrzymaliśmy list tej treści:
„Wszyscy kwalifikowani tkacze należą do klasowego Zw. Włók. Odzież. II, za wyjątkiem t. zw. piątki, która należy do Zw. „Praca” i to tylko dlatego, że do zw. klasowego ich nie przyjęto ze względu na brak zaufania do nich ogółu robotniczego. Oto wszystko, co można powiedzieć o przynależności tkaczy do zawodowej organizacji.

Następnie, jeżeli chodzi o bojkotowanie tkaczy, należących do zw. „Praca” to ów bojkot ma inne, nieco oblicze, niż nadane mu przez przewodniczącego zw. „Praca”, a mianowicie:

Do fabryki Potęcki-Gawiecki zw. klasowy wysłał z koleją listy bezrobotnych Klimczuk Władysława na wolny warsztat do pracy, natomiast zw. „Praca” wysłał ze swej strony czelniek na materjał nieopisany, grożąc przytem fabrykantowi, że w razie przyjęcia klasowca, praca w fabryce będzie wstrzymana przez zdżecie pucetów i wilczurów. Doświadczawszy się o powyższym robotnicy fabryki Potęcki-Gawiecki zaprezentowali przeciwko zarządzeniom zw. „Praca” i stawali pod strażą służności zw. klasowego choć sami nie byli jego członkami, domagając się, aby warsztat objął Klimczuk Włodek. Zarząd zw. „Praca” widząc, że stracił grunt pod nogami i nie może przeprowadzić swojego pupila, chwytając się innego sposobu, stawia Klimczukowi ultimatum, aby zapisał się do zw. „Praca”, gdyż tylko po wstąpieniu do ich związku mogą się zgodzić na pozostawienie go przy pracy. Klim-

czuk, wycieńczony kilkumiesięcznym bezrobociem uległ presji i zapisał się do zw. „Praca” wbrew swojej woli. Jednakże Klimczuk przebył tam zaledwie dwa i pół dnia oddając potem swą książeczkę zw. „Praca” do rozporządzenia Zarządu Klasowego.

Oto jedna dopiero strona medalu „bojkotu”, a następnie druga:

Do fabryki p. Gierca pozwolił sobie zw. „Praca” wysłać do pracy bez kolejki 3-ch ludzi w liczbie tej jednego „nowoupiętnionego” tkacza z wilczurów. To samo uczynił zw. „Praca”, w fabryce Kamela.

Tkacze, odrywając się w marcu r. b. od zw. „Praca”, przeszli z całą sekcją do zw. klasowego, dlatego też zrozumieliśmy, że tkacze mający pracę i nie mający takiej przeszli w całości i utworzyli organizację klasowego Zw. Włók. Od. II. Po ukonstytuowaniu się Oddziału Zarząd zw. przeprowadził ścisłą rejestrację tkaczy bezrobotnych. Wynik był ten, że około 100 tkaczy okazało się bezrobotnych, którzy od 3 mies. do 1 i pół roku włącznie pozabawieni są pracy. Dodać trzeba, że wśród bezrobotnych jest wiele obarczonych rodzinami; z tego powodu klasowy zw. uważał za swój obowiązek oficjalnie porozumieć się ze zw. „Praca” i ustalić listę bezrobotnych, lecz zw. „Praca” nie przyjął tej propozycji.

Zarząd zw. „Praca”, kiedy dwaj fabrykanci zapotrzebowali robotników, korzystając z okazji wysłał na wolny warsztat ludzi niewykwalifikowanych, lub takich co mają własne domy, albo co sprzedali sklep za 8.000.000 mk. Ze względu na to, każdy uczciwy człowiek musi przyznać, że taktyka zw. „Praca” musiała wywołać ogólne niezadowolenie wśród bezrobotnych tkaczy, którzy znajdują się w stosunku cięższemu położeniu od sklepikarzy i właścicieli domów.

Wychodząc z powyższego założenia klasowy zw. stwierdza, że zw. „Praca” posługuje się metodą nieuczciwą, nie mającą nic wspólnego z przedstawieniem ciężkiego położenia bezrobotnych tkaczy, wręcz przeciwnie, że prowokacyjne brednie podaje do prasy, nie powołując się na jeden fakt, lecz chęć tylko w częściowej formie złożyć prawidłowe starostwo Związków klasowych.

Natomiast zw. klasowe wykazywały rzeczowymi faktami, że nie klasowe związki wywierają presję na członków innych organizacji i stosują do takowych bojkot, lecz właśnie ten związek, który zaatakował zw. klasowe, t. j. zw. „Praca”.

Za przewodniczącego D. Kondrusik.
Za Sekretarza Bogdan.

Zw. Zaw. Robotników i Robotnic
w Białymstoku.
Przemysłu Włóknistego w Polsce.
Oddział 2.

Dzień i noc trwają przetargi fabrykantów z robotnikami.

Trochę dobrej woli z jednej i drugiej strony a podwyżki płac zostaną przyznane i strejku nie będzie.

W sobotę wieczorem w Magistracie miało miejsce druga konferencja fabrykantów z robotnikami pod przewodnictwem p. insp. Butwiłowicza.

Po długich debatach, o g. 1 w nocy fabrykanci oświadczyli, iż gotowi są dać podwyżkę w wysokości 30, 35 i 40 proc. nie więcej.

Przedstawiciele robotników nie zgodzili się na te warunki.

Nastąpiła dłuższa przerwa. Po przerwie fabrykanci zkomunikowali, iż gotowi są pójść na dalsze ustępstwa i dać podwyżkę 35, 45 i 50 proc. z tem że podwyżka ta obowiązywać będzie od dn. 2 lipca r. b.

Robotnicy zgodzili się zasadniczo na podwyżkę proponowaną przez fabrykantów z warunkiem, że podwyżka ma obowiązywać od dn. 26 czerwca r. b. począwszy. Jeśli fabrykanci nie chcą uznać tego terminu, robotnicy proponują określenie wysokości podwyżki: 40, 50 i 55 proc. licząc od dnia 2 lipca r. b.

Na tem zamknięto konferencję która niestety nie doprowadziła jakkolwiek tak niewielkie różnice pozostały.

Trochę dobrej woli z jednej i drugiej strony, a zatarg zostanie rozstrzygnięty pomyślnie.

Drobiazgi białostockie.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległa Chasza Sotkin, zamieszkała przy ul. Mińskiej 5, która, potknąwszy się o przewód elektryczny, doznała częściowego porażenia prądem. Miatająca się w drgawkach zauważyła małą jej córeczkę. Płacz dziewczynki i jej rozpaczliwe wołanie o pomoc ściągnęły sąsiadów. W stanie niepokojącym doniesiono Sotkinową do szpitala.

Walka z gruźlicą, podjęta przez tow. „Janas Chejlim”, wykazuje już dotychczas całkiem pokaźne wyniki. Towarzystwo wysłało na letnisko przeszło 70 chorych piersiowo, u dzieliwszy im zapomogi w łącznej sumie 13 milionów mk.

Związek Muzykantów powstał ostatnio w mieście naszym. Nowa ta organizacja za-

wodowa będzie, urządziła od czasu do czasu koncerty publiczne dla zasilenia swych szczyplych funduszy.

Golić zgola na goło postanowili nasi p. p. fryzjerzy i po bardzo niedawno dokonanej podwyżce cennika uchwalili nową, podniesioną takse. Szanowna klientela będzie więc oddać obsługiwana wczelstwie na jednokrotną skrupulatność na brodzie i... w kieszeni.

Strajk wiązalników (sztrik-rów), zlikwidowany co tylko po dwumiesięcznym trwaniu, wybuchnął znowu wobec odrzucenia przez pracodawców dodatkowego żądania robotników 50-procentowej podwyżki. Już to p. p. trykotnicy z ręką na sercu powiedzieć sobie mogą, że więcej... prują niż wiążą.

Handel, finanse i drożyzna w Białymstoku.

Dowóz: 3 wagony maki, 2 wagony śledzi, 1 wagon drzewa, 1 wagon żelaza.

Wydóz: 2 wagony sukna, 2 wagony drzewa, 1 wagon cementu.

Ruch handlowy w ubiegłym tygodniu w dziale włókienniczym duży popyt. Zjechali się kupcy z Rumunii, Małopolski i Łodzi. Prawie wszyscy lecieli gotówką, przyczem dolary nie stanowiły rzadkości.

Ceny od poprzedniego tygodnia nie zmieniły się. Za arszyn „karo” płacono 25.000—27.000 mk.

Towary zimowe poszły znacznie w górę i mimo to znajdują duży popyt.

Mniej pomyślnie przedstawiała się sytuacja za ubiegły tydzień w dziale manufaktur. Tu wobec niższej dolara popyt dotkliwie się zmniejszył. W prostem następstwie spadły też i ceny, choć nieproporcjonalnie słabo (zaledwie o parę procentów). Tak np. sztuka płótna, która kosztowała 4 dolare, przy kursie 150.000 mk., kosztuje obecnie 460.000 mk., (a więc 600.000 mk.). Natomiast warunki sprzedaży w manufakturze znacznie się polepszyły. Wogóle system gotówkowy bierze przewagę nad wekslem.

Chleb i mąka. Utało się, nie wiadomo dlaczego, pojęcie,

że chleb i mąka—to dwa bardzo pokrewne produkty. Nie brak nawet wysiłków w tej mierze, aby wykazać, że chleb niekiedy wypieka się także z maki i t. p. androny. Rozumowania te, mają przebiegły podstęp na względzie, aby, stwierdziwszy rzekomą, zależność wypieku chleba od maki, skonstatować pozorną łączność tych dwóch artykułów spożywczych. Rzeczywistość najbardziej dla nas bezpośrednia, bo białostocka, zadaje kłam tym chytrym kombinacjom i wproch je obala. Dziecko już dziś wiadomo, że np. giełda jest najczulszym barometrem międzynarodowego współzycia. Ceny najwymowniej świadczą o wartości danych obiektów i wzajemnym ich stosunku do siebie. A cóż my ostatnio widzimy? Oto że mąka potaniała, a chleba powszedni ani drgnął. Co chleb to nie mąka, należy to sobie raz uświadomić i nie krzywdzić Bogu ducha winnych piekarczy, adresując ich po heretycku do stu tysięcy diabłów.

Najlepsza No 76-a
HERBATA
B-ci Wieliczkiej i S-ki.

Białystok, Warszawska 33

DRUKARNIA

ZRZESZENIA SAMORZĄDÓW

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie druku
Kartawy wchodzące, a w szczególności
wykonywa blankiety, wezwania,
Księgi, dzienniki, czasopiisma
i wszelkie niezbędne samorządów w pracy druku

Warszawa, Tamka 1,
tel. 177-30.

Kamienie żółciowe

ZMIKCHA I USUWA
Cholekiza N. Niemojewskiego

Kamienie schodzą bez bólu. Ataki w zupełności ustają. 354

Objawy początkowe: Ból w bokach i dolku podsercowym (gdzie schodzą się zebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorączka i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenia w kiszce. Bóle i zawroty głowy. Silne zdenerwowanie. Objawy podrażnienia afektyw. W dolku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej, w panie i krzyżu i sięga aż po łopatkę. Wzdęcia brzucha, rozsadzenie żeber i parcie na kiszce stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przetrzał). Niekiedy wymioty żółci, dręczenie, zimne poty, żółtaczka.

Blizszych informacji udziela:
Aptekarz-fizjolog H. NIEMOJEWSKI Warszawa, Nowy-Swiat L. 5.

Naswietlanie lampą kwarcową „Sztuczne Słońce”

Dr. M. BYCHOWSKI
choroby chirurgiczne.
Przyjmuje codziennie od 2—4, ulica Sienkiewicza Nr. 40, telefon 54.

Dr. F. SEGAL
choroby dziecięce, wewnętrzne.

Dr. M. KANEL
Specjal. od chorób wenerycznych
skórnych i moczopłciowych
(niemiec piciowa).
Przyjm. 8-9 r. i 5-7 w. kobiet i dzieci 4-5 pp.
ul. Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Dr. Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych
weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godziny 9-1 i 5-7.
Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. J. Walewski
Choroby skórne, weneryczne,
moczopłciowe.
przenosił gabinet ul. Sienkiewicza 14
Przyjmuje od 9-10-tej r. i 4-6 w.
Świąt od 11-12 do 1 po południu.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne,
Kobiety i skaszerja.
przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Mleko z Krzyżewa.
Od 30 czerwca wznowiona będzie z
miej. Krzyżewo sprzedaż nabiału i
produktów wiejskich: jarzyn, jagód i
owoców przy ul. Św. Rocha Nr. 2.
Obora bez gruźlicy. Mleko poleca się
dzieciom. 805

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne
weneryczne, moczopłciowe.
Leczą promieniami Röntgena.
Przyjmuje od godz. 10-1 i 4-7.
Białystok, ulica Lipowa 17.

Hemoroidy usunąć bez bólu, bez
krwawienia, zmniejsza guzy.
„VADICOL” (z kognikiem)
Ciepły hemoroidalny.
Zadać w aptekach i składach
aptecznych. 156

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczne-skinne.
Białystok, ul. Kilińskiego 8,
telefon Nr. 243.
Przyjmuje od g. 9— i 4-7.

NA RATY!

MANUFATURA, Galanterja,
BIELIZNA, TRYKOTAŻE.
Bronisław PERŁOWSKI
Białystok, ul. Lipowa 6 i piętro

Grosz maturzystów państwowego
gimnazjum udziela lekcji w za-
kresie wszystkich klas gimnazjum
Udawać się: Koszykowa 25, między
10-12-tą i 3-4-tą. 811

Dr. SZACKI
Choroby uszu, gardła i nosa
przenosił się na ul. Sienkie-
wicz 43 (róg Jurwickiej)
Przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. NEUMARK
b. prd. Piotrogrodzkiego Ab. Mu-
zejskiego szpitala wenerycznego.
Choroby weneryczne, skórne i
moczopłciowe (695-914) od 10-12
i od 3-8 ppłud. ul. Kilińskiego 11
(ul. Niemiejska) w Białymstoku.

Ogłoszenia drobne.

Nauczam pisać i czytać języka
angielskiego dokładnie w ciągu
3 miesięcy. Lipowa (Nr. 29) 15 P. Grym-
berg od godz. 10-12 i od 4-7 w. 809

Zgubiono tymczasowy dowód oso-
bisty, wyd. przez Włosa gm. Gró-
dek, na imię Abram Kagan, przy-
tem zgubiono kartę powołania, wyd.
w Białymstoku przez P.T.U. (roczn.
1895), zam. przy ul. Soanowej Nr. 36.
810

Zgubiono dowód osobisty za Nr. 8445,
wyd. przez Starostwo Bieleckie, na
imię Calko Lewina, zam. przy ulicy
Surażskiej Nr. 39. 811

Skradziono książkę wojskową, wyd.
w Białymstoku przez Km. Kontrol-
ne na imię Józefa Gichockiego (roczn.
1896) i przytem skradziono metrykę
urodzenia i świadectwo szkoły rol-
niczej, zam. przy ul. Fabrycznej 33.
867

Zgubiono paszport polski, wyd. przez
Starostwo Białostockie na imię
Karola Rogotko, przytem zgubiono
książkę pocztową kasy oszczędno-
ściowej, zam. przy ul. Mazowieckiej
Nr. 90. 866

Znakomity
rosyjski
artysta

„APOLLO”

DZIŚ!

Początek o godz. 7, 8¹⁵ i 10¹⁵
Kasa czynna od godz. 6³⁰

O. RUNCZ

ulubieniec
publiczności

W 6 aktach
dramacie

NIE W ZŁOCIE SZCZĘŚCIE

z życia miljarderów.
Rzecz dzieje się w Krajinie nieograniczonej możliwości.

„Modern”

Dziś Premjera!

Kasa: 6 p.p. — Ost. seans 16.15 w.

WALKA PREZYDENTÓW

W rolach
głównych:

Lili Dagower — Wintersztejn — Magda Magdalena.

dramat w 6 aktach, ilustrujący
walkę dwóch rywali o piękną
kobietę.

Wydawca i Redaktor Józef Ujejski

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów, Białystok, Warszawska 83.